

2. MOJE KOLENDY.

Lwów, 5 stycznia 1907.

Ilekoć wypadło mi na Nowy rok składać życzenia pewnemu krewnemu, zawsze wahałem się, czego mu życzyć, coby nie wyglądało na ironję.

Ten mój pewien krewny nie był zbyt pewien swej indywidualności. Proszę sobie przedstawić: neurastenik — chory na brak samodzielności — oddał się całkowicie w opiekę ludziom obcym. Zamieszkał w cudzym domu, jak to mówią — kątem, oddawał gospodarzom swoim wszystkie, dość znaczne dochody i było mu z tem dobrze, chociaż żył jak nędzarz. Tego tylko pragnął, ażeby o nic się nie troskać, woli nie wyęźać. Ci obcy myśleli za niego, odziewali go, karmili i robili to źle, srodze go wyzyskując. Ale on był im wdzięczny.

Tak się zżył ze swemi dobrodziejami, że naśladował ich manjery, mowę, sposób myślenia. Na ich impertynencje był głuchy, znosił upośledzenia,

aby tylko niczego od niego nie wymagali poza pieniędzmi. Doszło do tego, że gospodarze, dla uniknięcia skandalu, udzielali mu z jego własnych pieniędzy w drodze łaski po parę groszy na przyjemności; dziękował za nie pokornie. Znajomi mówili mu:

— Otrząśnij się! Co to za robota? Najmij choćby u tych samych gospodarzy pokoik, ale miej własny ką. Sam się zagospodaruj; lepsze-ć własne śmiecie, niż cudzy salon. I zdrowiej ci będzie, i taniej.

Próżne namowy; nie miał — zdawało się — śladu woli i ambicji. Więc dawniej, gdym mu życzenia miał składać, myślałem sobie, czy nie lepiej mu życzyć, aby już całkiem poczucie osobowości stracił — będzie mu spokojnie, jak w grobie. Jakież było moje zdziwienie w tym roku, gdym go zastał zbuntowanego.

— Dosyć już tego dobrego! Nie jestem dzieckiem, nie lubię stosunków nieokreślonych...

Życzyłem mu z całej duszy, aby trwał w wierze we własne siły, aby wziął się do pracy, dom sobie stworzył i t. p.

— — — — —

Takie same życzenia wyrażała w tym roku opinia publiczna naszemu społeczeństwu. Nie było dziennika, w którymby z okazji Nowego Roku, czy Bożego Narodzenia nie dźwięczała nuta pobudki do czynu, do opamiętania — pieśń otuchy.

Śpiewa się takie rzeczy zwykłe z kolendami, ale w tych czasach kolendy w Polsce są realniejsze. Więcej jest wiary w gwiazdę, pomrugującą nad naszym domem. Kolendujemy jak Konrad Wyściańskiego:

O Boże, pokutę przebyłem
i długie lata tnące,
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znacę...
Byś zwiódł z wędrówki długiej
Mój naród do wszechmocy,
byś dał, co mają inni...
Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą!
Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi:
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi! — — —

Jest tyle sił w narodzie... Zaszła pewna zmiana w naszym usposobieniu psychicznem — polegająca właśnie na tem, że widzimy tyle sił w narodzie; i dopiero dzięki tej zmianie możemy wyciągnąć korzyści ze zmian realnych, jakie w ostatnich czasach się dokonały. Oto przykład. Wchodzimy w rok nowy swojej polityki lokalnej pod znakiem reformy wyborczej. Organizmowi prawdziwie choremu żadna reforma trybu życia nie pomoże, bo on już z niej skorzystać nie potrafi;

nam taka reforma wyborcza, powołująca do udziału w życiu publicznem szersze sfery społeczeństwa, przyszła jeszcze w porę. Biorąc miarę z naszego samopoczucia sił, wnosić można, że ona na pożytek nam wyjdzie, że nową ordynację »sfukcjonujemy« na dobro swego organizmu. I pójdziemy dalej: zażądamy reformy wyborczej do Sejmu, gdzie możemy dać tem pełniejszy wyraz swojej rozszerzonej samowiedzy. Tam zobaczymy, ile jest sił w narodzie, jak »mnogo« jest ludzi, gdy duch w nie wstąpi i śpiące pobudzi...

Nowe poczucie sił — to nowe życie; w takim odrodzeniu ziszcza się odwieczna pieśń o erach, poczynanych przez ludzkość pod nową gwiazdą. Gwiazdy takie człowiek sam w duszy zapala, gdy się wzmoże na siłach moralnych, a wtedy życie wydaje mu się taką potęgą, że widzi czas, gdy trzech królów, symbolizujący materialną władność, uklekną przed niem i oddadzą mu w hołdzie, co winni.

Hej, kolenda — kolenda!

— — — — —

Na czem polega owa zmiana w naszym usposobieniu i do czego ona i nas i innych obowiązuje?

Obudził się w nas instynkt samozachowawczy organizmu narodowego; mianowicie, skutek rozszerzenia się oświaty na sfery ludowe, przybyły stamtąd nowe dla naszej osłabionej samowiedzy

posiłki, nowe zasoby energii duchowej. Jednocześnie musiała się zrodzić dążność w »unerwieniu« politycznem do pewnych przystosowań. Polityka — to czyn zbiorowy, zależny od stanu świadomości zbiorowej tak, jak od centrów mózgowych zależne są funkcje nerwów ruchu.

Ze zmianami, dokonywującemi się wewnątrz społeczeństwa, liczyć się muszą rządy, nawet zaborcze. Dla każdego z naszych trzech królów naród ze wzmożoną energją życia — to siła, z którą inny trzeba zawierać układ, niż w czasach zaniku osobowości narodów. W jednym wypadku więcej jest rozumienia tej konieczności, w drugim mniej; tam rząd się waha, ówdzie zaś tę energję życia pragnąłby złamać siłą brutalną w korzeniu, w latoroślach.

Punkt ciężenia życia politycznego przenosi się do naturalnych centrów życia zbiorowego. Polityk musi się z tem liczyć; przybyła mu pozycja, dawniej lekceważona: naród. Więc np. ciało parlamentarne: jakże odmienny dzisiaj stan tego barometru! Dawniej była pogoda, gdy wskazówka stała na: »rząd«, a dziś jeśli ma być spokojnie, szuka ona znaku: »naród«. Doświadczyły tego już dość dawno społeczeństwa cywilizowane i my do tego przywykniliśmy, kiedy dorośniemy.

Świat ten sam niby, ale zmienia się metoda polityczna i rezultaty są inne. Więc dalej: sytuacja deputowanego do Izby posłów dawniej i dziś.

Dawniej zdawało się, że wyborcy są całkowicie zależni od swego przedstawiciela; on miał za nich rozum i sumienie polityczne. Wysłany do Wiednia, tracił cudownie ciężenie do swej ziemi i wpadał w system ciężenia obcej planety.

Nieraz dzieci myślą o tem, jakby na księżyc się dostać. Wtedy nauczycielka tłumaczy: Jakże się oderwiesz od ziemi, kiedy jest ciężenie? Gdybyś przebył jego granicę, toby cię może inne ciężenie porwało do innej planety. Ale jak to zrobić? Kwestya nierozwiązana.

Niechby się spytano naszych dotychczasowych opiekunów politycznych, Stańczyków, jak się robiło z wiedeńskim »srebrnym globem« (jest taka powieść o księżycu J. Żuławskiego); oniby wytłumaczyli. W świecie moralnym o cuda, zwłaszcza krótkie, łatwiej. Albo jest wolna wola, albo jej niema? A naród śpiący daje posłom wiele wolnej woli; powiedzą sobie: przy tobie stoimy i stać chcemy — i co im kto zrobi? Bo naród śpiący nie ma swego ciężenia.

Taka była metoda reprezentowania narodu — metoda wolnej woli. I ta metoda tak się zakorzeniła, że kiedy dla przyzwoitości (przez szacunek dla rewolucji francuskiej) powstało stronnictwo parlamentarne demokratyczne, to i ono w roz-targnieniu nie dostrzegało ciała narodowego. Trudno dziś uwierzyć własnym oczom, że demokraci nasi (skoncentrowani czy rozwodnieni) nie mieli

i nie mają żadnej organizacji w społeczeństwie, na którejby się mogli w robocie oprzeć. Ot, demokraci z doktryny, ale w metodzie politycznej niczem nie różni — od konserwatystów. Cała polityka oparta na konszachtach z rządem, — bez odpowiedzialności przed społeczeństwem i bez jego kontroli. Było tak, bo ogół narodowy o politykę się nie troszczył, bojąc się wszelkiego wysiłku własnego, jak ów stary kawaler, żyjący na łasce ludzkiej za swoje pieniądze.

Na jakim tle toczyła się walka między uogowcami a demokracją narodową w Królestwie Polskiem? Demokracja narodowa powołała naród do myślenia w sprawach politycznych; ludzie starej daty przełękli się tego. Stanęli w obronie starych metod, — politykowania poufnego szeptem poza plecami narodu. Czy ugodowość była tym rysem zasadniczym starej polityki, który ją tak różnił od naszej? Nie. Różniła się tamta polityka, że była dowolną, nie liczącą się z dążeniami narodowymi, że była polityką wolnej woli mężów stanu zwykle bez talentu, nieraz bez dobrej woli, że była grą gabinetową, a nie wyrazem twórczości ducha narodowego. Toczyła się walka między starym a nowym światem o metodę rządzenia krajem; to też np. — pomimo zgodności zasadniczej na kwestję potrzeby języka polskiego w samorządzie gminnym, czy w szkole, — starzy politycy walczyli z demokracją narodową i tylko o to, czy go-



dzi się powoływać masy do bezpośredniego wyrażania woli. Ich zdaniem kwestje języka, samorządu, autonomji są kwestjami szacherki gabinetowej, nie mas. Polityka — powiadali moralizatorzy — jest rzeczą zdrożną, zaraźliwą; zostawcie ją mężom stanu, którzy mają politykę szczepioną..

Ugodowcy polsko-rosyjscy legli na progu nowej ery politycznej; życie poszło nad nimi. Ugodowcy poznańscy nie mają już nic do powiedzenia o oporze młodzieży; Kościelski, dawny ich przedstawiciel, wzruszony do głębi nieznanemi dotąd objawami życia narodowego, na jego cześć pisze poezje. W Galicji konserwatyści poddali się bez szemrania reformie wyborczej, widząc z całą świadomością zbliżającą się nową erę wyemancypowanej polityki narodowej.

— — — — —

To tylko zostało prawdą na zawsze, że przy każdej metodzie polityce towarzyszyć musi jasna świadomość celu i środków, karność i solidarność; przeto, po przeniesieniu się punktu ciężkości na zbiorowość narodową, pierwszym warunkiem stała się dobra organizacja, zapewniająca jednomyślność, karność i solidarność, ułatwiająca przywództwo ludziom najzdolniejszym. Demokracja narodowa w Królestwie tylko dzięki dobrej organizacji ująć mogła w całość chaos interesów i dążeń, myśl zbiorową zdołała wyrazić i utrzymać

przy sobie ster polityki, pomimo ciężkich przeciwności.

I oto drugie pytanie: do czego nas, nas szerokie masy, przedewszystkiem inteligencję, ta zmiana metody politycznej obowiązuje? Otóż to.

Niedogodnie nam było z przedstawicielami narodu, narzuconemi przez jedną klasę; możemy delegować teraz, po dokonanej reformie wyborczej, przedstawicieli więcej i lepiej dobranych. Ale tamta klasa miała wyrobienie polityczne, solidarność a przytem roboty polityczne mogła dokonywać własnym kosztem oddanych jej jednostek. Dziś, puszczając politykę na szerokie masy, zróżniczkowane etnicznie, nie zawsze uświadomione, narażamy sprawę narodową na wielkie niebezpieczeństwa. Aby zapewnić sobie w robocie politycznej nieodzowną świadomość celów i środków, włożyć musimy w te masy wiele pracy, na wiele energii organizacyjnej się zdobyć i wiele na politykę poświęcić środków materyalnych, składanych.

Polityka nie jest rzeczą zdrożną, jak głosili zawodowcy, odstraszać od niej innych tą teorią (zresztą i swoim przykładem), ale kosztuje moralnie i materjalnie. Rezultaty nie przychodzą same, bo i pieczone gołąbki nie idą do gąbki; im więcej w nią społeczeństwo się angażuje, tem większych wysiłków i ofiar wymaga.

Życzymy więc sobie na progu nowego roku jasnej świadomości stanu rzeczy. Oby nas los uchro-

nił od niespodzianek; nic gorszego w życiu publicznem, jak niespodzianki! Powiedzmy sobie, że samemi hasłami wiecznie jechać nie będziemy, że właśnie do roboty szczegółowej wziąć się mamy. Ona sama się nie zrobi, nie zastąpi nas w czasach demokratycznych magnat: sami sobie fundusze zebrać musimy, sami pomyśleć mamy, kogo wybierać, w co go upęłnomocnić, *»ne quid respublica detrimenti capiat«*.

Trzeba się organizować i oświecać, szerzyć odpowiednie wydawnictwa, brać udział w wiecach i na te wszystkie roboty nie szczędzić organizacjom środków.

Jednem słowem trzeba zrozumieć, że rozszerzając swe prawa, rozszerzamy swe obowiązki; rozumienia tej rzeczy należy w tych czasach gorąco życzyć naszemu społeczeństwu.

— — — — —

Gdy w polityce, robiącej historję, punkt ciężkości przechodzi z gabinetów na masy, w nauce, piszącej historję, jednocześnie coraz większą odgrywa rolę metoda objaśniania zjawisk danemi socjologicznemi i etnologicznemi.

Nawet prastare dzieje piastowskie w nowem dziś występują świetle. Profesor naszego uniwersytetu dr. Wilhelm Bruchnalski w świeżo wydanej pracy o Piaście utrzymuje — wbrew dotychczasowym opiniom historyków, — że Ziemowit, który objął tron książęcy po ostatnim Popielu,

jako założyciel dynastji piastowskiej, był synem chłopca, książęcego rataja, Rzepy. A dostał się na tron prawem naturalnem zwyczaju, jako mleczny brat ostatniego potomka Popielowego. Chłopka Rzepicha karmiła piersią jednocześnie dziecko książęce i swego chłopca, późniejszego Ziemowita. Stąd rodzina chłopska znalazła się względem książęcej w stosunku pokrewieństwa z piastowania (piastowego=atałykatu) i stąd piastowy początek nowej dynastji. Po zaginięciu rodu Popielów, mleczny brat ostatniego ich potomka, na mocy adopcji (ob. postrzyżyny u Piasta z aniołami), objął dziedzictwo książęce.

Ojcostwo chrzestne, dzisiaj tylko rzecz obrządku, forma bez treści żywej, dawniej było faktycznem zastępstwem ojca; widziano w tem rozszerzaniu krewieństwa jedyny sposób utrwalania spójni i ciągłości plemiennej. Piastunem mógł być wedle prawa zwyczajowego tylko ktoś niższy stanowiskiem społecznem, więc wówczas dla księcia tylko chłop, skoro nie było książąt zależnych ani szlachty.

Gdym czytał te ciekawe rzeczy, stanął mi w oczach obraz stosunków dzisiejszych. Stare warstwy społeczne, niby ginąca dynastja, ustępują miejsca warstwom niższym, ale bliżkim z pokrewieństwa mlecznego. Lud, politycznie adoptowany, wchodzi we wszystkie prawa swych poprzedników na arenie publicznej, w tyle odmiennem od pierw-

szych Piastów położeniu, że Popiele nie wymarli, że dzielić z nim będą mózół i odpowiedzialność pracy publicznej.

On to, lud, nasz wieczny piastun-odrodziciel, wniósł nam do życia publicznego nowe poczucie siły; ma on świeże poczucie osobowości, daleki od neurastenji ludzi społecznie przeżytych. Podnieśliśmy też głowę w górę, bo rażniej się czujemy:

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą...

Ale poczucie siły — to tylko podnieta do działania; gdy jednak to działanie ma być publicznem i odpowiedzialnem, trzeba mu dać treść, kulturę właściwą nowożytnemu poziomowi życia politycznego i kierunek narodowy. Ciężkie to zadanie, spełnione dotąd zaledwie w części, powołuje nas, w tak szybko zmieniających się warunkach, do tem usilniejszej pracy oświatowej i organizacyjnej. Bo ta siła ludu — mówi poeta — to dopiero w popiele skra ukryta, więc »choćby ostatnią płuc potęgą dmuchajmy w tę skrę bożą«...